

opusdei.org

Odnajdywanie Boga w codziennej pracy

Jan Paweł I został wybrany na papieża 26 sierpnia 1978 roku, a następnie zdobył sympatię wszystkich. Po śmierci 28 września 1978 r. zapamiętano go jako "Papieża uśmiechu". Kilka miesięcy przed wyborem napisał artykuł dla "Il Gazzettino di Venezia", w którym analizował niektóre nauki świętego Josemaríi.

04-09-2022

Bóg chce, abyś pogрузzył się w kontemplacji” – tymi oto słowami zwrócił się pewnego dnia 1941 r. spowiednik do Victora Hoza, młodego żonatego mężczyzny. Zdumiało go to, ponieważ zawsze uważał on, iż „kontemplacja” odnosi się do ludzi świętych, mających skłonności do mistycyzmu – jedynie do tych nielicznych wybrańców, którzy po większej części oderwali się od spraw tego świata. „Ale ja, pisze on, byłem żonatym mężczyzną. Miałem troje dzieci i oczekiwałem powiększenia się rodziny – czego się rzeczywiście doczekałem – i musiałem solidnie pracować, aby utrzymać swoją rodzinę.”

Kim zatem był ten rewolucyjny ksiądz, który przełamywał tradycyjne bariery i podsuwał cele mistyczne nawet ludziom żonatym? Był nim Josemaría Escrivá de Balaguer – świecki ksiądz, który zmarł w Rzymie w 1975 roku, w

wieku 73 lat. Najbardziej jest on znany jako założyciel Opus Dei – stowarzyszenia, które rozprzestrzeniło się po całym świecie. Czasopisma publikują sporo materiałów na temat Opus Dei. Doniesienia te są jednak często niezbyt ścisłe.

CZYM JEST OPUS DEI ?

To, kim są w istocie członkowie Opus Dei i co robią, zostało wyjaśnione przez samego Założyciela w następujących słowach: „*Jesteśmy – powiedział on w 1967 roku – w małym procencie księżmi, którzy pracowali poprzednio w różnych świeckich zawodach. Sporą część stanowią świeccy księża z wielu diecezji na całym świecie. Dochodzi do tego ogromna ilość mężczyzn i kobiet z różnych krajów, mówiących różnymi językami, wywodzących się z różnych środowisk i zarabiających na życie codzienną pracą. Większość*

nich to żonaci mężczyźni i zamężne kobiety; wiele osób jest jeszcze stanu wolnego. Wypełniają oni razem z ich współobywatelami ważne zadania, mające na celu uczynienie społeczeństwa bardziej ludzkim i sprawiedliwym. Każdy z nich działa na własną rękę, ramię przy ramieniu ze swoimi bliźnimi, doświadczając razem z nimi sukcesów i porażek w szlachetnych zmaganiach o wypełnienie nałożonych obowiązków i przestrzeganie praw ludzkich i obywatelskich. A wszystko to w sposób naturalny, po chrześcijańsku, bez wynoszenia się ponad innych. Ramię w ramię z ich współtowarzyszami starają się oni wypatrywać blasku Bożej światłości, jaśniejącej nawet w najbardziej powszedniej, codziennej rzeczywistości”.

W mniej wyszukanych słowach na tę „codzienną rzeczywistość” składa się praca wykonywana każdego dnia, a

*„blask Bożej światłości” – to wszystkie rzeczy, które wskazują drogę do życia w świętości. Ks. prałat Escrivá, z Ewangelią w ręku, ciągle pouczał: Bóg nie chce, abyśmy byli tylko dobrymi...”*On chce, abyśmy byli świętymi na wskroś. Jednakowoż chce On od nas, abyśmy osiągnęli świętość nie przez dokonywanie jakiś nadzwyczajnych rzeczy, ale raczej przez zwykłe codzienne uczynki. To właśnie ta powszedniość nadaje im szczególną rangę. Wszędzie, na środku ulicy, w biurze, w fabryce, możemy stawać się świętymi: pod warunkiem jednak, że będziemy należycie wypełniać swoje obowiązki, z miłości do Boga i ochoczo, tak, że codzienna praca stanie się nie „powszednim utrapieniem”, ale raczej „powszednią radością”.**

DUCHOWOŚĆ ŚWIECKA

Około trzysta lat temu, w podobny sposób co prałat Escrivá nauczał św.

Franciszek Salezy. Pewien kaznodzieja zażądał publicznie, z ambony, spalenia książki, w której św. Franciszek napisał, że w pewnych okolicznościach tańce powinny być dozwolone. Książka ta zawierała również cały rozdział o „*godności małżeńskiego łoża*”. Prałat Escrivá pod wieloma względami poszedł dalej aniżeli św. Franciszek Salezy. Ten ostatni głosił wprawdzie świętość dla każdego, ale, jak się zdaje, miał na uwadze jedynie „*duchowość świeckich*”. Natomiast ks. prałat Escrivá domaga się „*świeckiej duchowości*”. Innymi słowy, św. Franciszek prawie zawsze proponował te same praktyczne środki stosowane przez osoby duchowe, tylko odpowiednio zmodyfikowane. Escrivá jest bardziej radykalny: posuwa się on tak dalece, że mówi o „*materializowaniu się*” – w dobrym tego słowa znaczeniu – pogoni za świętością. Dla niego jest to sama w sobie materialna praca,

która musi przeobrazić się w modlitwę i świętość.

W jednej z bajek legendarny baron Munchhausen opowiada o monstrualnym zającu, posiadającym podwójną liczbę nóg: oprócz normalnych miał dodatkowo cztery nogi na grzbiecie. Zając, ścigany przez psy myśliwskie, czując, że go doganiają, obraca się i kontynuuje bieg na wypoczętych nogach.

Podobnie monstrualne mogłoby być, zdaniem założyciela Opus Dei, życie chrześcijana, gdyby składało się ono z podwójnej serii czynności: jednej dla Boga, złożonej z modlitw, a drugiej dla siebie, złożonej z pracy, wypoczynku, życia rodzinnego. Lecz nie, mówi Escrivá, jest tylko jedno życie i należy je uczynić świętym *en bloc*. Oto dlaczego mówi on o „zmaterializowanej” duchowości.

ZDROWY „ANTYKLERYKALIZM”

Prałat Escrivá mówi także o zdrowym i pożądanym „*antyklerykalizmie*” w tym znaczeniu, że ludzie świeccy nie powinni imitować metod i ról księży i osób duchownych, ani *vice versa*. Wydaje mi się, że musiał on przyjąć ten „*antyklerykalizm*” od swoich rodziców – zwłaszcza od ojca, który był dżentelmenem z krwi i kości, pracowitym i głęboko wierzącym chrześcijaninem, bardzo kochającym swoją żonę, o zawsze uśmiechniętym obliczu. „*Pamiętam, że zawsze był on bardzo pogodny, pisał jego syn, to jemu zawdzięczam moje powołanie i z tego też powodu jestem «paternalistą»*”. Kolejny „*antyklerykalny*” impuls pojawił się u niego prawdopodobnie w związku z badaniami, jakie prowadził do swojej rozprawy z prawa kanonicznego nad żeńskim klasztorem cysterek w Las Huelgas koło Burgos. Tam opatka była jednocześnie ksienią, przełożoną, doczesną gubernatorką

klasztoru, szpitala, klasztorów, kościołów i zależnych wiosek z jurysdykcją i uprawnieniami królewskimi i prawie biskupimi. To również było "monstrum" ze względu na wielość sprzecznych i nakładających się na siebie obowiązków. Tak nagromadzone, te zajęcia nie nadawały się do tego, by być - jak chciał Escrivá - pracami Boga. Zadania te, tak spiętrzone, zdaniem prałata Escrivá, nie mogłyby być żadną miarą dziełami Boga. Albowiem zapytałby On *jak można uznać za „dzieło Boże” coś, co jest wykonane źle, w pośpiechu i nieudolnie? Jak murarz, architekt, lekarz lub nauczyciel może zostać świętym, nie starając się ze wszystkich sił o to, by jednocześnie być dobrym murarzem, dobrym architektem, dobrym lekarzem lub dobrym nauczycielem?*” Podobną myśl wyraził Gilson w 1949 roku. Oto jego słowa: *„Mówi się, że katedry w średniowieczu budowała wiara.*

Zgoda..., ale geometria również odgrywała pewną rolę". Wiara i geometria, wiara i fachowa praca idą ze sobą w parze. Są one jakby dwoma skrzydłami świętości.

JEGO NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE: OPUS DEI

Św. Franciszek Salezy pozostawił swoje nauki spisane. Prałat Escrivá także uczynił podobnie, wykorzystując na to każdy strzęp czasu. Gdy jakaś myśl lub ważny zwrot przychodziły mu do głowy, wyciągał swój notatnik z kieszeni i kontynuując rozmowę notował pospiesznie słowo lub zwrot, które później wykorzystywał w swych pismach. Oprócz działalności pisarskiej (jego książki są powszechnie czytane), tworząc stowarzyszenie Opus Dei, prałat Escrivá poświęcił się z energią i wytrwałością sprawie realizacji tego wielkiego programu dotyczącego

krzewienia duchowości. Jest takie przysłowie: „Daj mieszkańcowi Aragonii gwóźdź, a wbije go do ściany własną głową”. „Tak, jestem – pisał prałat Escrivá – *Aragończykiem i jestem bardzo uparty*”. Nie tracił on ani chwili czasu. Przed, w czasie i po wojnie domowej w Hiszpanii, prowadził zajęcia na uniwersytecie, a potem brał się za gotowanie, mycie podłóg, ścielenie łóżek i doglądanie chorych. „*Zdaję sobie sprawę – mówię to z dumą – że poświęciłem wiele, wiele tysięcy godzin spowiadając dzieci z biednych dzielnic miasta. Jak przychodziły, to często ciekło im z nosa. I najpierw musiałem wycierać im nosy, zanim mogłem się zabrać do czyszczenia ich biednych dusz*”. Są to jego słowa i jakże dobitnie świadczą o tym, że w istocie życie było dla niego „*powszednią radością*”. Pisał też: „*Chodziłem spać przeważnie późno w nocy padając ze zmęczenia. I kiedy wstawałem rano, nadal zmęczony, to mówiłem do siebie:*

«Może byś sobie uciął małą drzemkę przed śniadaniem?». Potem, kiedy wychodziłem na ulicę, widząc, ile pracy czeka mnie jeszcze dzisiaj, dodawałem: «Josemaría i znów cię nabrałem»».

Jego największym osiągnięciem było bez wątpienia założenie i kierowanie Opus Dei. Nazwa „Opus Dei” przyszła całkiem przypadkowo. Ktoś kiedyś powiedział mu: *„Trzeba iść naprzód, to jest dzieło Boże.”* „*Oto właściwa nazwa – pomyślał – nie moje dzieło lecz Boże – Opus Dei*”. Miał on przed oczyma to dzieło. Widział jak się rozwija, zanim jeszcze rozprzestrzeniło się ono na pięć kontynentów. Potem zaczął podróżować do różnych krajów, aby pobudzać nowe apostołstwa i dawać doktrynalne nauki dla setek tysięcy ludzi. Zasięg działania, liczba i zalety członków Opus Dei mogłyby nasuwać u niektórych podejrzenia, że to pogoń za władzą lub jakaś

żelazna dyscyplina wiąże ich ze sobą. Tymczasem jest zupełnie na odwrót: wszystko, o czym można tu mówić to dążenie do świętości i zachęcanie innych w sposób pogodny, w duchu posługi i z pełnym poszanowaniem cudzej wolności, aby dążyli do tego samego.

„Jesteśmy ekumeniczni w tym, co robimy, Ojczy Święty, lecz nie nauczyliśmy się tego ekumenizmu od Waszej Świątobliwości” – pozwolił sobie pewnego razu prałat Escrivá wyrzec te słowa do Papieża Jana XXIII, który w odpowiedzi, tłumiąc śmiech, wyraził zrozumienie, ponieważ był świadom tego, że od 1950 roku, za przyzwoleniem Papieża Piusa XII, Opus Dei dobiera sobie współpracowników wśród ludzi, którzy nie są katolikami, ani nawet chrześcijanami.

WOLNOŚĆ I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

W okresie gdy był studentem, Escrivá palił fajkę. Ale kiedy wstąpił do seminarium, oddał fajkę i tytoń portierowi i już nigdy więcej nie zapalił. Jednakowoż w dniu, kiedy zostali wyświęceni trzej pierwsi księża z Opus Dei, tak powiedział: *„Ja nie palę i wy trzej także nie palicie. Alvaro, ty będziesz musiał zacząć palić, ponieważ nie chcę, aby inni odnieśli wrażenie, że ogranicza im się swobodę w zakresie palenia”*. Zdarza się od czasu do czasu, że członkowie Stowarzyszenia obejmują jakieś ważne stanowiska w swoim środowisku społecznym. Tym niemniej, ponieważ we wszystkim, co robią, postępują z własnej woli i na własną odpowiedzialność, ich osiągnięcia są ich własną sprawą i Opus Dei nie ma nic do tego. Pewnego razu 1957 roku, kiedy ważna osobistość gratulowała prałatowi Escrivie z okazji nominacji członka Stowarzyszenia na ministra, otrzymała raczej lakoniczną

odpowiedź: „*Nie obchodzi mnie, czy jest on ministrem, czy zamiataczem ulic. Obchodzi mnie to, że powinien on uświęcić się przez swoją pracę*”. Ta odpowiedź daje nam wyraźny obraz prałata Escrivy i ducha Opus Dei: każda osoba winna uświęcać się poprzez swoją pracę, włącznie z ministrem, jeśli znajdzie się na tym stanowisku. Prawdziwie ważne jest to, aby rzeczywiście dążyła do świętości. Reszta odgrywa mniejszą rolę.

(Artykuł ten został po raz pierwszy opublikowany w "Il Gazzettino" w Wenecji 25 lipca 1978 r.. Angielskie tłumaczenie ukazało się w „The Universe” w Londynie 29 września 1978 r.)

Autor został wybrany na papieża 26 sierpnia 1978 roku. Gdy pisany był tekst Dzieło nie było jeszcze u celu swej prawnej drogi stąd pada kilka razy w treści "stowarzyszenie".

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/odnajdywanie-boga-w-
codziennej-pracy-2/](https://opusdei.org/pl-pl/article/odnajdywanie-boga-w-codziennej-pracy-2/) (26-03-2025)